

## ZAWIŚLAKOWIE

Co poniektórzy, a konkretnie ci, którzy śledzą mnie w internecie, słyszeli o trudnych warunkach, w jakich przyszło mi obecnie żyć i tworzyć. Pozostałych pokrótce informuję, że znalazłem się w starym domu na wsi, do którego jeżdżę, jak chcę, żeby nikt mnie nie wkurwiał. W domu od czasu mojego ostatniego pobytu odcięto prąd, bo nie docierały do mnie rachunki z elektrowni, więc siłą rzeczy do elektrowni nie docierały również moje opłaty xD. Wymusiło to na mnie chwilowe przejście z pisania cyfrowego na analogowe oraz pozyskiwanie światła ze znalezionej w domu lampy naftowej, świeczek oraz zniczy z Orlenu, które szczęśliwie dla mnie znalazły się w jego asortymencie sezonowym ze względu na nadchodzący dzień Wszystkich Świętych. Obecne warunki mojej pracy ilustruje zamieszczona tutaj fotografia xD

Problem braku prądu w laptopie i telefonie udało mi się już rozwiązać, bo dogadałem się z babą w wiejskim spożywczaku (20 minut jazdy rowerem składakiem po dziadku), że mogę się u niej podładowywać sprzęt za pięć złotych dziennie i zobowiązanie do nierzucania butelek po piwie pod sklepem. Nadal pozostawał jednak problem braku światła, więc dzisiaj rano po raz kolejny udałem się na Orlen (30 minut jazdy rowerem składakiem po dziadku) w celu dokupienia zniczy cmentarno-oświetleniowych.

Zajechałem na Orlen, biorę 10 zniczy, chipsy, jakiś czteropak, to wszystko do plecaka i wsiadam na rower. W tym momencie pod stację podjeżdża lodowa straż gminnej, która jest tutaj odpowiednikiem straży miejskiej, tylko siłą rzeczy się inaczej nazywa, bo działa w gminie, a nie w mieście. Strażnicy zatrzymują się tuż koło mnie i opuszczają okno

DZIEŃ DOBRY PANU. A CO, SZKOŁA TO DZISIAJ NIECZYNNA?

To pytanie wzięło się prawdopodobnie stąd, że z morderczych wyglądam na mniej lat, niż mam w rzeczywistości, i jak się ogóle, to nawet mnie czasami u mnie w osiedlowym spożywczaku pytają o dowód, jak chcę kupić szlugi. Pełen wyrozumiałości odpowiadam więc grzecznie strażnikom gminnym, że nie wiem, czy czynna, czy nieczynna, bo obowiązek szkolny to ja mam za sobą od jakichś 10 lat. Strażnicy na to robią ironiczne

AHAHAHA.

YHYYM.

NO TO W TAKIEJ SYTUACJI PAN TYLKO DOWODZIK POKAŻE I JUŻ PANU NIE PRZESZKADZAMY.

W tym momencie myślę: O KURWA. Myśl ta wzięła się stąd, że jak jadę po lesie na składaku, to przecież nie będę brał portfela, kompletu dokumentów i telefonu, bo jeszcze pogubię, więc na wyprawę na stację wziąłem ze sobą tylko pięć dych, plecak i rzeczony składak. Mówię więc

strażnikom uczciwie, że nie mam przy sobie dowodu, na co w odpowiedzi pada standardowe UUUU, NO TO BĘDZIE CIĘŻKA SPRAWA.

Jako że byłem już kilka razy spisywany, to jest mi wiadome, że w takich sytuacjach podaje się słownie swoje dane, oni przez krótkofalówkę dzwonią na centralę i tam im potwierdzają, że ktoś taki faktycznie istnieje. Zajmuje to oczywiście sporo czasu, ale koniec końców jest się puszczone wolno, więc właśnie takie rozwiązanie proponowałem. Strażnik gminny mówi, że NO DOBRA, TO SPRAWDZIMY.

Podał imię, nazwisko, datę urodzenia, panieńskie matki, typ wyjął telefon – bo krótkofalówek widocznie nie mieli – i gdzieś dzwoni.

HALO? CZEŚĆ AŚKA, SŁUCHAJ, SPRAWDŹ MI TAM U WAS W URZĘDZIE, CZY FIGURUJE JAKIŚ – tu następuje podanie moich danych i chwila oczekiwania na odpowiedź Aśki z urzędu – AHA, YHYM, NO DOBRA, TO DZIĘKI, TO SIĘ WIDZIMY W DOMU.

Rozłączył się, patrzy na tego drugiego i mówi TY, AŚKA POWIEDZIAŁA, ŻE U NAS W GMINIE TAKIEGO NIE MA, JEBANY FAŁSZYWE DANE PODAŁ.

W tym momencie myślę: O KURWA, O JA PIERDOLĘ. Typy wydzwoniły urząd gminy, w której się znajdujemy, jakąś Aśkę z wydziału kurwa ewidencji ludności, która prawdopodobnie w życiu prywatnym jest jego partnerką. Podejmuję jeszcze rozpaczliwą próbę tłumaczenia, że to absolutnie nic dziwnego, że mnie nie ma w ewidencji u pani Joanny, bo jestem zaewidencjonowany w urzędzie gminy w Warszawie. Strażnik jednak od razu rzuca ripostę obnażającą braki logiczne mojego tłumaczenia.

AHA, CZYLI PAN SOBIE TU PRZYJECHAŁ NA NASZĄ STACJĘ 200 KM NA SKŁADAKU Z WARSZAWY, BEZ DOKUMENTÓW, ŻEBY ROWER ZATANKOWAĆ, TAK?

Odpowiedzi udzielił za mnie drugi strażnik

DOBRA, ADAŚ, CO BĘDZIESZ Z GNOJEM DYSKUTOWAŁ, WAGAROWICZ NORMALNY, JESZCZE NAS OKŁAMAŁ.

I zrobiło się jeszcze mniej przyjemnie, niż było, bo wyskoczyli z lodowy, jeden mnie złapał za kierownicę, żebym nie spierdolił, zaraz ZEJŚĆ Z ROWERU, POKAZAĆ PLECAK, a po plecaku się zrobiło już w ogóle najnieprzyjemniej, bo OOOO, JESZCZE ZAMIAST DO SZKOŁY, TO IDZIE ALKOHOL SPOŻYWAĆ, A POTEM NIETRZEŻWY POJAZD PROWADZIĆ. TO JUŻ BĘDZIE KURATOR.

Pomiędzy strażnikami zapadła decyzja, że zostanę odwieziony do szkoły xD. Zapakowali mnie na tył lodówki ze składakiem, plecakiem, chipsami i 10 zniczami cmentarno-oświetleniowymi, a czteropak został już zarekwirowany i jechał z nimi z przodu. Jeszcze zanim odjechalismy, próbowałem się tam z tyłu dobijać, że to pomyłka, ale typ tylko uchylił takie wewnętrzne okienko i mi powiedział, że jak nie zamknę mordy, to mi tam napsikają gazu łzawiącego, więc ja zamknąłem mordę, a on – okienko.

Jechaliśmy z 10 minut do jakiegoś miasteczka, w którym zatrzymaliśmy się pod zespołem szkół ogólnokształcących. Było to dla mnie pewną ulgą, bo oczywiście w szkole powiedzą, że w życiu mnie nie widzieli na oczy i z pewnością nie realizuję u nich obowiązku szkolnego, ja wtedy powiem NO PRZECIEŻ MÓWIŁEM i wyjdzie na moje. Zaprowadzili mnie prosto do gabinetu dyrektorki, gdzie siedzą dyrektorka, wicedyrektorka i sekretarka, i mówią PANI DYREKTOR, ZŁAPALIŚMY WAGAROWICZA.

W pomieszczeniu zapadła cisza i wszyscy się na mnie patrzą, więc korzystając z okazji znowu zaczynam energicznie tłumaczyć, że szkołę skończyłem 10 lat temu, a nawet wówczas nie chodziłem do tego liceum, bo jestem z zupełnie innego miasta.

PANI MU NIE WIERZY, NAM TEŻ FAŁSZYWE DANE PODAŁ, SPRAWDZALIŚMY W URZĘDZIE!  
JESZCZE ALKOHOL SPOŻYWAŁ!

Aż tu nagle się uaktywnia wicedyrektorka, że ohohoho, ja chyba wiem kolego, kto ty jesteś, i zaczyna wertować jakiś dziennik, po czym pokazuje go dyrektorce i patrząc na mnie, triumfalnie obwieszcza

SZANOWNY PAN TOMASZ ZAWIŚLAK, KTÓREGO TU DO NAS W TYM ROKU PRZENIEŚLI Z  
DZIAŁDOSZYNA, A KTÓRY OD WRZEŚNIA NIE RACZYŁ SIĘ JESZCZE POJAWIĆ W SZKOLE. NO MIŁO  
NAM W KOŃCU PANA POZNAĆ!

Emocje mi już w tym momencie puściły i krzyczę na nich, kurwa ludzie, jaki Tomasz Zawisłak, z jakiego Działdoszyna?! Jestem Malcolm z Warszawy, pojechałem tylko na Orlen po znicze do oświetlenia, bo mi prąd odcięli!

Reakcją na moją żywiołową obronę było wezwanie szkolnej psycholog i nauczyciela od WF-u, bo ON MA DO TAKICH PODEJŚCIE. W sądzie nade mną uczestniczyło więc już siedem osób, w tym dwóch nowych oskarżycieli posiłkowych. Typ od WF-u groził, że tutaj nikt mi nie będzie się ze mną cackał jak w szkole w Działdoszynie, tylko porządnie się za mnie wezmą. Psycholog była jeszcze gorsza, bo

**TOMEK, POSŁUCHAJ, JESTEŚ WŚRÓD PRZYJACIÓŁ. NIC, CZYM SIĘ Z NAMI PODZIELISZ, NIE WYJDZIE POZA TEN POKÓJ. POWIEDZ NAM, CZY TY BIERZESZ DOPALACZE?**

Ja z tego wszystkiego wpadłem już w lekką katatonię, więc siedziałem zgarbiony, chowając twarz w dłoniach, podczas gdy wicedyrektorka odczytywała pozostałym zgromadzonym z „moich” akt informacji, z jakiej to trudnej rodziny jestem.

Dyrektorka w oparciu o zeznania strażników gminnych postanowiła, że skoro jestem po piwie, to nie mogę zostać w szkole, żebym nie demoralizował innych uczniów. Zapadła decyzja, że zostanę odwieziony do domu, tylko wcześniej skontaktują się z rodzicami. To ponownie rozbudziło moje nadzieje, bo jak zadzwonią do państwa Zawisłaków, to oni się mnie na pewno wyprą, mówiąc, że przecież ich syn leży chory w domu. Wtedy też cała sytuacja się wyjaśni, a sprawiedliwość zatriumfuje.

**DZIEŃ DOBRY, Z TEJ STRONY DYREKTOR TORBECKA Z ZESPOŁU SZKÓŁ. PROSZĘ PANI, TAKA NIEPRZYJEMNA SYTUACJA, PANI SYNA STRAŻ GMINNA PRZYWIOZŁA DO SZKOŁY, BO NA WAGARACH NIETRZEŻWY JEŹDZIŁ NA ROWERZE. KTÓREGO SYNA? NO TOMKA. TAK, TOMASZA ZAWISŁAKA. NO WIĘC W TEJ SYTUACJI CHYBA PANI ROZUMIE, ŻE SKORO SYN SPOŻYWAŁ, PRAWDA, ALKOHOL, TO DZISIAJ NIE MOŻE UCZESTNICZYĆ W LEKCJACH. ALE PROSZĘ PANI, MOGĘ PRZERWAĆ? MNIE PANI NIE MUSI PRZEPRASZAĆ, TYLKO NIECH PANI POROZMAWIA Z SYNEM, ZARAZ GO STRAŻ PRZYWIEZIE DO DOMU, TO BĘDZIE MIAŁA PANI OKAZJĘ. NO TO DZIĘKUJĘ, DO WIDZENIA I PROSZĘ JUTRO RAZEM Z SYNEM DO MNIE PRZYJŚĆ NA ROZMOWĘ.**

Jak się rozłączyła, to tylko popatrzyła po pozostałych zgromadzonych i z przekąsem powiedziała, że no, mamusia też chyba już z rana coś sobie dziabnęła. Następnie zostałem odprowadzony z powrotem do lodówki, przy akompaniamencie gróźb wuefisty, że on jeszcze ze mnie zrobi takiego sportowca, że mi się odechce piwka, oraz zapewnieniach szkolnej psycholog, że jak mam jakiś problem, to mogę zawsze do niej przyjść, posiedzieć, porozmawiać.

Razem z rowerem składakiem, czipsami i 10 zniczami strażnicy znowu wieźli mnie z 15 minut, aż dojechaliśmy pod jakiś totalnie rozpiardolony budynek mieszkalny. W środku było tak, że jak szliśmy śmierzdzącą szczochem klatką schodową, to strażnicy mieli wyjęty gaz pieprzowy, na wypadek gdyby któryś z lokatorów wypadł na nich z nożem. Dochodzimy do drzwi, pukamy, drzwi się same otwierają, bo zamek jest rozjebany. W mieszkaniu melina na 9000%, na podłodze psie gówno, jakieś gazety, części połamanych mebli, butelki etc. W kuchni przy wódzie siedzą państwo Zawisłakowie, po których widać, że są na melanżu już któryś tydzień albo miesiąc, ogólnie ostra delira. Pan Zawisłak odnotował naszą obecność dopiero po kilkunastu sekundach i zareagował na nią pytaniem **ZNOWU DO PIERDLA, A NIBY KURWA ZA CO?** Na co jeden ze strażników, którzy ewidentnie chcieli jak najszybciej się stamtąd wydostać, powiedział tylko, że **PAN TUTAJ POKWITUJE ODBIÓR SYNA.** Zawisłak senior coś bazgrnął na formularzu, Zawisłakowa seniorka zaczęła bełkotliwie przeproszać za mnie strażników gminnych, a ci spierdolili, omijając psie gówno w przedpokoju.

Myślę sobie, kurwa, co teraz będzie? Czy jako że nie mam dokumentów, a mój odbiór został pokwitowany, to należę teraz w świetle prawa do rodziny Zawisłaków? Czy jak będę chciał sobie pójść i mnie złapie ta straż gminna, to znowu mnie tu odwiozą? Czy państwo Zawisłakowie stali się moimi opiekunami prawnymi? A może ja naprawdę jestem Tomek Zawisłak, tylko mój umęczony patologicznym życiem umysł wytworzył jakiś mechanizm obronny – iluzję, w której wydawało mi się, że jestem Malcolmem i mieszkam w innym mieście i mam inną rodzinę, a całe moje dotychczasowe życie było tylko delirycznym zwidem.

Te rozważania przerwał mi mój nowy ojciec, mówiąc, że MASZ TU SYNEK 10 ZŁOTYCH I IDŹ PO FLASZKE, A JAK BĘDZIE BRAKOWAŁO, TO NIE WIEM KURWA, MUSISZ COŚ WYMYŚLEĆ, BO SIĘ BĘDE GNIEWAŁ.

No to zabrałem dychę, plecak z chipsami i 10 zniczami, i pojechałem do swojej chatki (dwie godziny jazdy rowerem składakiem po dziadku, który też zabrałem). Szkoda mi tylko oryginalnego Tomka Zawisłaka, bo jak wróci w końcu kiedyś do domu, to pewnie dostanie od starego wpierdoł, że 10 złotych dostał, a flaszki nie przyniósł.